

SZMUEL LEJB SZNAJDERMAN

# W FABRYCE TORY

„LITERARISZE BLETER” 1935 NR 583

*Bejce sze-nolde ba-jontew...<sup>1</sup>.*

*Jajko złożone w święto... czy takie jajko można zjeść?*

W Jesziwes Chachme Lublin<sup>2</sup> siedzi trzystu młodzieńców, którzy niczym rozstrojony chór podśpiewują, wykrzykują i intonują te same trzy słowa: *bejce sze-nolde ba-jontew...*

Słysząc soprany, alty, basy, najbardziej wybijają się cieniutkie dyszkanty. Malutkie mycki i małe galicyjskie kapelusze zsunięte są na czoła. Chór kiwa się nad Gemarą w słabo oświetlonej, szarej auli – *jajko złożone w święto...?*

W Jesziwes Chachme Lublin nikt już nie uczy się przy kapiących woskiem świecach. Przez mosiężne żyrandole z mlecznobiałymi żarówkami płynie prąd elektryczny z miejskiej elektrowni, która pracuje bez przerwy, także w szabas i święta.

W Jesziwes Chachme Lublin studenci nie męczą się do późnej nocy. Szczegółowy regulamin określa godziny nauczania. O wyznaczonej porze, na długo przed północą, jednym ruchem gasi się wszystkie światła, nie zostawiając w powietrzu gryzącego dymu.

W Jesziwes Chachme Lublin nikt nie sypia na twardych ławach. W osiemdziesięciu przestronnych pokojach rozstawiono trzysta niklowanych łóżek ze sprężynowymi materacami. W pokojach nie ma piecyków, nie słychać dębowych szczap trzaskających w ogniu. Biało srebrzyste kaloryfery wydzielają suche ciepło, które płynie z centralnego ogrzewania, gdzieś z dołu, z piwnic.

W Jesziwes Chachme Lublin nie ma miedzianych dzbanków i ciasnych drewnianych wychodków. Nosiwoda nie może już spełnić micwy, przynosząc studentom jesziwy świeżą wodę. Przez system rozgałęzionych rur do każdego pokoju płynie ciepła i zimna woda. W łazienkach zaś niczym fontanny tryskają prysznice.

1 >> Z hebr. „Jajko złożone w święto” – początek traktatu talmudycznego *Bejca*, omawiającego rozmaite przepisy dotyczące świąt, podczas których nie wolno pracować.

2 >> Hebr. Jesziwes Chachme Lublin (Jesziwa Mędrców Lublina) – otwarta w 1930 roku najważniejsza uczelnia talmudyczna w międzywojennej Polsce.

Studenci Jesziwes Chachme Lublin nie spożywają już posiłków u bogatych gospodarzy<sup>3</sup>. Zgodnie z jadłospisem układanym na cały tydzień, codziennie przygotowuje się trzy pełne posiłki ze sznycelami wiedeńskimi, befsztykami, rumsztykami, jarzynami, a wszystko według racjonalnego systemu żywieniowego z najlepszych książek kucharskich.

W Jesziwes Chachme Lublin nie studiuje się Tory za darmo. Za każdą polemikę, za każdy rozdział trzeba z góry zapłacić, gotówką. Tu nie uczą się biedni, młodzi geniusze, którzy z najodleglejszych wiosek przychodzą pieszo lub przyjeżdżają na wozach zaprzężonych w konie... Bogaci młodzieńcy zjeżdżają tu ekspresami z Wiednia, Berlina i Galicji, ubrani w palta, aksamitne kapelusze i giemzowe trzewiki.

Wszystko odbywa się tam w iście fabrycznym tempie. Rozmaite kontrowersje wokół *ksywe*<sup>4</sup> oraz *nide*<sup>5</sup> trzeba rozwiązywać natychmiast, nie ma więc czasu na tradycyjne przesyłanie pytań i odpowiedzi pocztą<sup>6</sup>.

Jeśli pojawi się sporna kwestia, jesziwa natychmiast nawiązuje telefoniczny kontakt z największymi uczonymi w kraju. Podczas rozmowy stalowe łącza szepczą ważne kwestie talmudyczne z powtarzającym się wciąż „halo”.

Lubelska uczelnia jest idealnym miejscem na znalezienie dobrej partii i dużego posagu. Młodzieniec, który spędził tam rok lub dwa, jest wart parę tysięcy dolarów więcej niż student z jesziwy wołyńskiej<sup>7</sup> lub jakiegokolwiek innej. Zajazdy przy ulicy, gdzie mieści się lubelska uczelnia, pełne są swatów z całej Polski. Kręcą się tam typy pokroju Menachema Mendla<sup>8</sup>, przyprowadzają przyszłych teściów na galerię jesziwy, skąd można spokojnie przyglądać się młodzieńcom kiwającym się nad Talmudem, i parasolami wskazują przyszłych zięciów. Z Bożą pomocą bogaci swatają z najlepszymi partiami swoje dzieci, a ciastka i gorzałka nie znikają ze stołu.

Lubelska jesziwa nieustannie rozsyła apele do całego świata, wzywając do wybawienia i ratowania od upadku tego przybytku uczonych mężów. Nie są jednak już one kaligrafowane gęsim piórem i żółtawym tuszem używanymi przez skrybów. Wystukuje się je na nowiutkich underwoodach i kopiuje w tysiącach egzemplarzy na półokrągłych roneo.

Jesziwes Chachme Lublin to wytwórnia Tory, zięciów i dużych posagów. Dla tej świętej fabryki zbiera się na całym świecie dolary, funty, a także ubogie grosze. W żydowskich domach w najdalszych nawet zakątkach Polski stoją tysiące, dziesiątki tysięcy puszek z napisem „Jesziwes Chachme Lublin”. Pobożne kobiety wrzucają do nich groszowe datki, a bogate *ladies* dają funty i dolary na *boys* studiujących Biblię.

Tysiące darczyńców, którzy zobowiązali się uiścić większe sumy, a nie wpłacają terminowo kolejnych rat, otrzymują upominające listy.

Koperty i drukowana korespondencja rozsyłane przez jesziwę niczym nie różnią się od listów handlowych w wielkich przedsiębiorstwach. Zarówno na kopertach, jak i na papierze listowym widnieje czteropiętrowy budynek. Podane są także telefony, numer skrzynki pocztowej oraz numer przekazu pocztowego, którym, ma się rozumieć, zostaną wkrótce przesłane pieniądze. W niedbale skomponowanych wezwaniach do opieszaleńców pisze się między innymi tak:

„Ponieważ minął już termin wpłacenia kolejnej raty, prosimy o uregulowanie swego zobowiązania terminowo i jak najszybsze przesłanie odpowiedniej sumy na wskazany numer 181.238 z dopiskiem *kojfer nefesz*<sup>9</sup>. W ten sposób jesziwa zaoszczędzi na prowizjach dla specjalnych wysłanników”.

Lubelska jesziwa zaopatrzyła się w świętą relikwię, która napawa bojaźnią prostaków i kobiety. Pewien prowincjonalny majster o wybujałej wyobraźni zbudował makietę Świątyni Jerozolimskiej według najdrobniejszych wskazówek Tory – z ofiarami, filarami, a nawet Świętym Świętych.

Owa tandetna makietka stała się najlepszym towarem eksportowym jesziwy. Specjalni wysłannicy, zatrudnieni, by jeździć po całym świecie i zbierać pieniądze na uczelnię, wożą ze sobą fotografie „Świątyni”. Ludzie mówią, że jeden z tych cwanych wysłanników dostał od pewnej amerykańskiej damy okrągłą sumkę wcale nie na jesziwę, lecz na rzekomą Świątynię, która miała zostać odbudowana zgodnie z makietą.

Po Lublinie krąży wiele historii o wybrykach studentów z jesziwy – słysząc je, pobożni Żydzi spluwają ze zgorzenia. Aby oczyścić własne usta, wypowiadają natychmiast dwa słowa *rachmone-jecilejne* – uchowaj Boże!

3 >> Studenci jesziwy zwyczajowo stołowali się u miejscowych gospodarzy, bywało, że codziennie u innej rodziny. Przyjmowanie studenta jesziwy jako stałego stołownika uznawane było za micwę, dodawało także rodzinie prestiżu. Zwyczaj ten nazywano z języka jidysz *teg*.

4 >> Hebr. *ketuba*, jid. *ksive* – kontrakt małżeński zawierany przez narzeczonych.

5 >> Hebr. *nida*, jid. *nide* – przepisy rytualne dotyczące menstruacji.

6 >> Chodzi tu o tzw. responsa rabiniczne – gdy dana grupa studiujących natykała się na szczególnie zawiłą kwestię, rabini zwykli byli zasięgać opinii uczonych z innych miast; z wieloletnich często korespondencji między rabinami powstawały kolekcje komentarzy do świętych pism, przyjmujące postać pytań i odpowiedzi.

7 >> Jesziwa wołyńska – jedna z najbardziej prestiżowych uczelni talmudycznych w Europie Wschodniej; założona w 1803 roku przez Chaima Wołozyna, ucznia Gaona z Wilna. Jesziwa zamknięta przez władze rosyjskie w 1892 roku została otwarta ponownie w 1899 roku; działała na mniejszą skalę do wybuchu drugiej wojny światowej.

8 >> Menachem Mendel – tragicomiczny bohater literacki stworzony przez Szolem-Alejchema, postać wiecznego spekulanta i nieudacznika, którego kolejne plany szybkiego wzbogacenia się zawsze zawodziły.

9 >> Hebr. *kojfer nefesz*, jid. *kojfer nefesz* – dosłownie „wykupienie duszy”, pół szekli płacone przez każdego dorosłego mężczyznę przy okazji spisu ludności (Wj 30, 11-16); złożona ofiara miała chronić przed działaniem „złego uroku”.

Wielki, czteropiętrowy budynek uczelni z korynckimi kolumnami stoi na samym skraju żydowskiego Lublina, na gzymsie widnieje złocony napis: „Jesziwes Chachme Lublin”.

Lubelscy mędrzy mieszkali w najędźniejszej części żydowskiego getta, jesziwa przystrojona ich imieniem niczym złotą przepaską, spogląda z pogardą na zapadnięte izdebki żydowskiej biedoty, na dawne domy lubelskich mędrców.

Jak żyli? Odpowiedzi nie trzeba szukać w starych księgach. Opowieści o ich skromnym żywocie wciąż krążą z ust do ust.

Żyd z rudą brodą, który pilnuje wejścia do jesziwy, otwiera mi bramę w wysokim ogrodzeniu – opuszczam to miejsce po raz ostatni.

Przychodziłem tu przez wiele dni z rzędu, w szabat i w dzień powszedni, teraz, zbliżając się do uliczek dzielnicy żydowskiej, przesiewam wrażenia, jakie odniosłem w tym ogromnym gmachu, gdzie trzystu młodzieńców szykuje się, by zostać przywódcami ludu Izraela.

W głowie kłębią się rozmaite myśli, nie mogę uwolnić się od jednej z nich, która zawładnęła mną, gdy po raz pierwszy przekroczyłem tę bramę. To tutaj zabarykadował się wojujący, żydowski kler, zbudował twierdzę, w której teraz broni się przed zeświecczeniem. Młodzieńcy w filcowych kapeluszach są jak żołnierze w hełmach, którzy ćwiczą i przygotowują się, by wyruszyć na pole bitwy. Stamtąd nie wyjdą już *batlonim*<sup>10</sup>, którzy rozstrzygają tylko sporne kwestie prawa religijnego i udzielają ślubów. Ci rabini będą podpalać w miasteczkach stopy ułożone ze świeckich księgozbiorów, wszystko będą mieli na oku i uparcie będą dobijać się do drzwi rządzących. Stamtąd nie wyjdzie już skromny geniusz. Oni nie przedłużą łańcucha lubelskich mędrców, którzy żyli wśród biedoty, utrzymując się z ciężkiej pracy i niosąc słowa pociechy najuboższemu. Nadciąga stamtąd armia czarnej szarańczy, która będzie wykorzystywać i ciemnić biedotę żydowskich miasteczek.

„Anonimowa społeczność żydowska” nałożyła na siebie podatek w wysokości pół miliona dolarów na rzecz lubelskiej jesziwy. Większość pieniędzy dali bankierzy z Berlina, Frankfurtu nad Menem, Wiednia, Paryża, Londynu i Nowego Jorku – owi panowie w cylindrach jeżdżący na *kol nidre*<sup>11</sup> błyszczącymi, czarnymi autami. Ludzie czujący odrazę do „Talmudu” i „chasydyzmu” ze szczególnym zadowoleniem przyjęli pomysł swoich wschodnioeuropejskich współwynawców, którzy postanowili dorównać innym i stworzyć swoisty Watykan (wejścia do jesziwy także pilnuje straż), prężne centrum żydowskiej nauki religijnej. Dlatego też chętnie podpisywali ogromne czeki na ten święty przybytek Tory, gdzie studenci uczęć się będą przy świetle elektrycznym, w ciepłe centralnego ogrzewania.

W Polsce zebrano zaledwie drobne datki, jednak bogaci przemysłowcy i handlarze drewnem, którym brakowało gotówki, dostarczali niezbędnych materiałów budowlanych o znacznej wartości.

Wysłannicy jesziwy oraz rozmaici agenci w krótkich i długich kapotach objeżdżali całą Polskę, zwożąc darowizny w postaci żelaza, drewna, blachy, cegieł, szyb, wapna i cementu – kierownictwo uczelni wypłacało im prowizję w gotówce.

„Anonimowa społeczność żydowska” dała wprawdzie pół miliona dolarów, lecz idea ta nie wyrosła z ludu. Marzenie o jesziwie zrodziło się w głowie pewnego prowincjonalnego rabina i zostało podchwyczone przez walczący, żydowski kler, przez Agudę<sup>12</sup>. Dostrzegła ona w uczelni miejsce, wokół którego łatwo będzie wicherzyć i podburzać.

Aguda zamieniła domy modlitwy w lokale partyjne, a pulpity do nauki w mównice dla swych opłacanych funkcjonariuszy. Tak uzbrojony żydowski kler walczy z postępem nowoczesnymi metodami. Aguda podchwyciła pomysł piotrkowskiego rabina, reb Mejera Szapiro<sup>13</sup>, i bijąc w partyjny bęben, zabrała się za wstrząsanie sercami narodu. Wszędzie pootwieraly się zarówno bankowe sejfy, jak i ubogie węzłki. Żydowski kler rozmaitymi sposobami starał się pokazać od jak najlepszej strony.

Aguda, niczym doskonale zorganizowana partia, zaciekle walczy z syjonizmem – swoim największym wrogiem na żydowskiej ulicy. Boju o duszę żydowskiego narodu nie prowadzi jednak naukowymi rozprawami. Zatrudnia w swoich na wskroś bulwarowych gazetach cały sztab publicystów piszących wstępniaki, pisarzyków produkujących powieści oraz reporterów prowadzących kronikę kryminalną.

Aguda niczym nie różni się od swoich politycznych przeciwników. Zbudowała w całym kraju sieć szkół religijnych, do których ostatnio „nałapała” tysiące dzieci biednych rzemieślników i handlarzy. W jednym tylko Aguda ustępowała dotąd syjonizmowi. Brakowało jej jednego duchowego centrum, swoistej przeciwwagi dla Uniwersytetu Hebrajskiego, który powstał na wzgórzu Cofim w Jerozolimie. Rzutka instytucja zapełniła także i tę lukę.

Piotrkowski rabin, reb Mejer Szapiro, nie tylko poddał ów pomysł, lecz także całe życie poświęcił jego realizacji. I tak na kawałku ziemi podarowanej przez bogacza reb Szmuela Ajchenbojma wyrosła Jesziwes Chachme Lublin.

Na uroczyste otwarcie lubelskiej uczelni zjechali się ludzie z całego świata. Maszyna propagandowa reb Mejera Szapiro zdołała dotrzeć na wszystkie kontynenty. Zafłoczonymi pociągami przybyli reporterzy dużych, światowych gazet, państwowi oficjale, bogaci darczyńcy, funkcjonariusze partyjni oraz inni goście.

10 >> Hebr. *batlan*, jid. *battlen* – pejoratywne określenie mężczyzny, który całe dni spędza na studiowaniu świętych ksiąg i roztrząsaniu spornych kwestii.

11 >> Hebr., jid. *kol nidre* – modlitwa należąca do liturgii święta Jom Kipur.

12 >> Agudas Isroel – założona w 1912 roku organizacja zrzeszająca ortodoksyjnych Żydów; w Polsce międzywojennej działała jako partia polityczna, prowadziła także działalność filantropijną i oświatową, tworząc sieć szkół religijnych.

13 >> Jehuda Mejer Szapiro (Suczawa 1887 – Lublin 1933) – rabin w Sanoku, Petrakowie i Lublinie, założyciel jesziwy Chachme Lublin; działacz Agudas Isroel, poseł na sejm.

Jednak żydowski naród ma szeroki gest od święta, nie daje już tak chętnie w dzień powszedni. Gdy tylko skończyły się uroczystości, jesziwę ogarnęła codzienność, która przyniosła młodemu, zaledwie czterdziestodwuletniemu dyrektorowi wiele zmartwień, doprowadzając go na skraj zwątpienia.

Wkrótce rabin Szapiro miał na głowie wiele „poważnych” kwestii. Musiał się zająć na przykład upływającymi terminami weksli oraz pensjami dla całego tłumu ludzi obsługujących szkołę.

Słynny lubelski bogacz, który zawsze trzymał u siebie lokaja w liberii, zbankrutował. Kazał sobie więc zapłacić za plac, wcześniej подарowany uczelni. Cenę wyliczył sobie istic „po kupiecku”.

Skąpa Aguda, która zgromadziła już na jesziwie potrzebny kapitał polityczny, dała zrozpaczonemu rabinowi wyłącznie wypociny swoich lizusowskich pismaków. Do tego doszedł jeszcze straszliwy kryzys, od dwóch lat nękający żydowskie miasteczka w całej Polsce. Wysłannicy, którzy rozjechali się, by zbierać pieniądze z puszek, wrócili z pustymi rękoma.

Mimo rozpaczliwej sytuacji rabin Szapiro wciąż chodził w nimbie chwały. Gdy tylko zwalniała się posada naczelnego rabina, największe polskie gminy proponowały założycielowi Jesziwes Chachme Lublin podwójną – ba, wielokrotnie wyższą – pensję. Każda gmina pragnęła mieć u siebie najsztywniejszego i najbardziej poważanego rabina w Polsce.

Po długich wahaniach rabin Szapiro w końcu zgodził się opuścić rektorski pulpit. Zażądał w zamian od swojej przyszłej gminy sporej sumy, by móc spłacić najpilniejsze długi jesziwy. Na te warunki zgodziła się gmina łódzka, miejscowi fabrykanci dopięli swego.

\*\*\*

W piątek o świcie delegacja zaopatrzona w książeczkę czekową wyjechała pociągiem pospiesznym do Lublina, aby wreszcie sfinalizować transakcję z rabinem Szapiro. Kiedy jednak łódzcy dostojnicy po wielogodzinnej podróży dotarli do celu, na uliczkach dzielnicy żydowskiej panował zamęt, a pod wysokim ogrodzeniem jesziwy zgromadziły się setki mężczyzn i płaczących kobiet.

Ciało rabina Szapiro już przykryte leżało na ziemi, a u wezglowia, w srebrnych lichtarzach paliły się stearynowe świece. „W szabas nie wolno się smucić, w szabas trzeba się weselić!”

Tej soboty w Jesziwes Chachme Lublin przy elektrycznym świetle odgrywały się średniowieczne sceny. Podczas modlitw oraz posiłków słychać było krzyki trzystu dyskantów, altów, basów i barytonów. Głosy niesły się daleko poza bramę jesziwy, powodując poruszenie na uliczkach żydowskiego getta.

Wszyscy śpiewali, aby nie okazywać smutku. Krzyczeli i starali się wprowadzić świąteczny nastrój w tym samym domu, w którym na podłodze leżało ciało dyrektora jesziwy.

W sobotę o zmierzchu, podczas ostatniego szabasowego posiłku, śpiewy jeszcze bardziej się nasiliły. Gdy tylko jednak pokazała się pierwsza gwiazda, śpiew nagle przeszedł w szloch i histeryczny lament.

Rabin Szapiro zmarł jako święty. Odszedł pod ciężarem swojej pracy. Jak na otwarcie jesziwy, tak i na pogrzeb jej twórcy zjechały się tysiące ludzi. W gazetach posypały się pochwalne artykuły, a żydowskie serca znów zapłonęły. Otworzyły się sejfy bankowe i ubogie węzełki.

W przestronnej auli Jesziwes Chachme Lublin obok *om-kojdesz*<sup>14</sup> stoi odgródzone krzesło, na którym siadywał zmarły rabin Szapiro, a na stoliku pała się dwie świece – jedna za rabina, druga za rabinową, wkrótce po śmierci męża także ona opuściła ziemski padół.

W Jesziwes Chachme Lublin studiuje się przy świetle elektrycznym i tylko na pamiątkę pierwszego dyrektora pali się starodawna lampka – knot zanurzony w dzbanuszkę z oliwą.

*przełożyła Aleksandra Geller*

**Szmuel Lejb Sznajderman** (1906–1997) – reportażysta, publicysta, tłumacz, poeta. Urodził się w Kazimierzu nad Wisłą, w 1925 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie ukończył Wyższą Szkołę Dziennikarską. W 1933 roku wyjechał do Paryża, lata 1938–1939 spędził w Johannesburgu, a następnie osiadł w Nowym Jorku, pod koniec życia przeprowadził się do Izraela. W okresie międzywojennym współpracował z m.in. z „Hajntem”, „Momentem”, „Literarisze Bleter” oraz „Naszym Przeglądem”. Największy rozgłos przyniosły mu reportaże zebrane w tomach *Cwiszn Nalewkies un Ajfl Turem* oraz *Krig in Szpanie*.